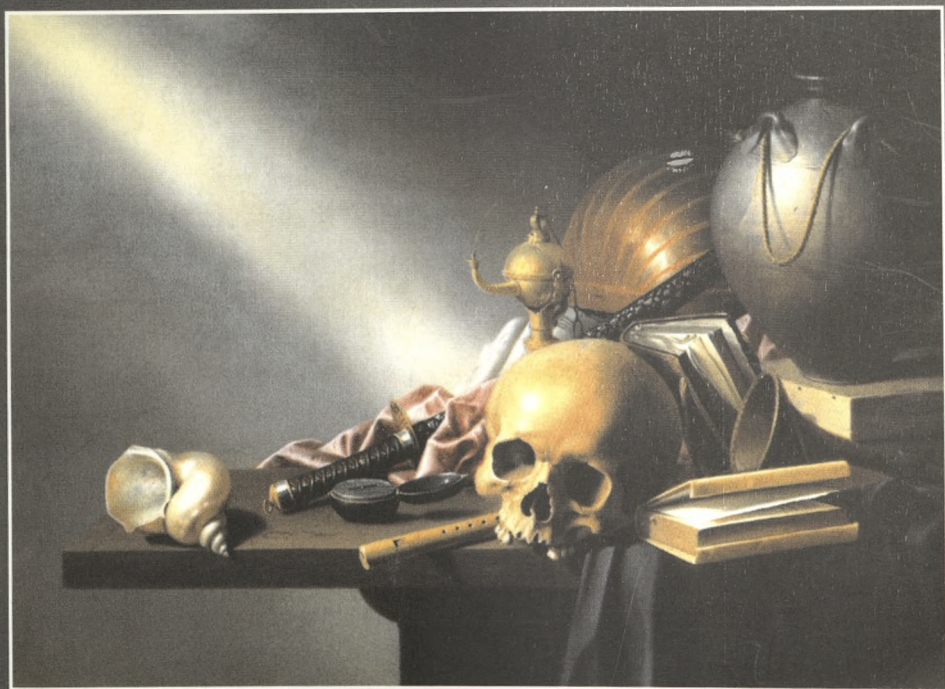


Polska Akademia Nauk • Oddział w Poznaniu
Wydział Teologiczny • Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Zjawisko śmierci w naukach przyrodniczych i religii



Ośrodek Wydawnictw Naukowych • Poznań 1999

Zjawisko śmierci
w naukach przyrodniczych
i religii

Polska Akademia Nauk • Oddział w Poznaniu
Wydział Teologiczny • Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Zjawisko śmierci w naukach przyrodniczych i religii

Teksty wykładów wygłoszonych na sympozjum naukowym
zorganizowanym przez Oddział Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu
i Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
dnia 21 kwietnia 1999 roku

Ośrodek Wydawnictw Naukowych • Poznań 1999

Polska Akademia Nauk, Oddział w Poznaniu
Wydział Teologiczny UAM w Poznaniu

Zjawisko śmierci w naukach przyrodniczych i religii
Dwugłos Nauki i Teologii. Zeszyt IV (1999)

Pozycja finansowana przez KOMITET BADAŃ NAUKOWYCH

ISBN 83-87671-42-8

© Copyright by OWN PAN, Poznań 1999
All rights reserved

Redakcja oraz projekt okładki: Andrzej Wójtowicz

Na okładce wykorzystano obraz
Alegoria marności życia ludzkiego
Harmen Steenwyck (1612-1655), The National Gallery, London

Ośrodek Wydawnictw Naukowych
Polska Akademia Nauk, Oddział w Poznaniu
61-713 Poznań Wieniawskiego 17/19
tel.: (48-61) 8528503, fax: (48-61) 8520671
e-mail: wojtow@man.poznan.pl

Printed in Poland (TOTALDRUK, Poznań)

Spis treści

O początku i końcu wszechświata

Marek Demiański 7

Programowana śmierć komórek (apoptoza)

– biologiczna konieczność czy fatalny przypadek

Bożena Kamińska 13

Cierpienie duchowe w obliczu śmierci

Zigntew Pawlak 23

Fenomenologia śmierci

Antoni Siemianowski 29

Teologiczny wymiar śmierci

Bogdan Czesz 41

O POCZĄTKU I KOŃCU WSZECHŚWIATA

MAREK DEMIAŃSKI

Wiek dwudziesty przejdzie do historii jako okres niezwykłych odkryć naukowych i osiągnięć technicznych, które w zasadniczy sposób zmieniły nasze życie i nasze wyobrażenia o otaczającym nas wszechświecie. Na początku wieku astronomowie spierali się nie tylko o kształt i rozmiary Drogi Mlecznej – ogromnego skupiska gwiazd i pyłu, w skład którego wchodzi Słońce, ale i o tak podstawowe problemy, jak i dlaczego Słońce świeci. Wyobrażano sobie, że cały wszechświat – to nasza Galaktyka zanurzona w pustej, niezmienniejącej się przestrzeni. Wspaniałe odkrycia w dziedzinie fizyki, zapoczątkowane na początku wieku genialnymi koncepcjami Plancka (o istnieniu najmniejszych porcji energii) i Einsteina (o niezależności prędkości światła od ruchu obserwatora), doprowadziły do powstania mechaniki kwantowej oraz szczególnej i ogólnej teorii względności. Zgłębiono strukturę atomu. Okazało się, że możliwe są przemiany jądrowe i podczas niektórych takich przemian wyzwala się ogromne ilości energii. Poznanie tych fundamentalnych praw pozwoliło wyjaśnić, skąd Słońce czerpie takie ogromne ilości energii, które stale wypromieniowuje, trwając niemal w niezmiennym stanie przez ostatnie kilka miliardów lat. Gwiazdy tworzące firmament niebieski, które możemy podziwiać w każdą pogodną noc, uważane za stałe i niezmiennie, w astrono-

Prof. Marek Demiański, Instytut Fizyki Teoretycznej,
Uniwersytet Warszawski

micznej skali czasu zmieniają się – ewoluują. Coraz doskonalsze teleskopy zbudowane na początku wieku pozwoliły na wprowadzenie przejrzystej klasyfikacji gwiazd, co przyczyniło się do lepszego zrozumienia ich ewolucji.

Okazało się, że poznanie struktury i ewolucji Słońca pomaga poznać drogi ewolucyjnej większości gwiazd. Słońce znajduje się jeszcze w pierwszej fazie ewolucji. W centralnych, najbardziej gęstych i najgorętszych częściach Słońca następuje spalanie wodoru, a produktem spalania jest głównie hel. Ten prosty proces przemiany czterech protonów w jedno jądro helu jest źródłem energii, którą Słońce stale wypromieniowuje. Zapasy wodoru we wnętrzu Słońca nie są jednak nieograniczone i za około 5 miliardów lat Słońce zacznie się powoli zmieniać. Centrum Słońca będzie wówczas złożone głównie z helu, a wodór będzie się ciągle spalał w zewnętrznej warstwie otaczającej helowe jądro. Aby zapewnić odpowiednią wydajność procesu generacji energii, centralne części Słońca będą się powoli kurczyć, natomiast zewnętrzne warstwy będą się rozszerzać. Przypuszcza się, że w tej fazie swojej ewolucji Słońce rozszerzy się na tyle, że wchłonie Merkurego i Wenus – planety krążące najbliżej Słońca. Nie do pozazdroszczenia będzie też los Ziemi. Temperatura na powierzchni Ziemi wzrośnie na tyle, że życie nie będzie możliwe. Nie wyklucza się też, że Ziemia „wyparuje” i przestanie istnieć jako planeta. Ta apokaliptyczna wizja jest nieunikniona, ale powolne zmiany struktury Słońca, prowadzące do unicestwienia życia na Ziemi, zaczną być odczuwalne dopiero za kilka miliardów lat. Po przejściu w stan czerwonego olbrzyma Słońce straci część swojej masy, która będzie wyrwana z górnych warstw jego atmosfery przez silny strumień promieniowania i rozprzestrzeniana w przestrzeni międzygwiazdowej. Po wypaleniu helu w centrum Słońca, skurczy się ono, a reakcje termojądrowe powoli wygasną i Słońce przejdzie w stan białego karła – gwiazdy złożonej głównie z węgla, tlenu i helu o rozmiarach zbliżonych do rozmiarów Ziemi i masie zbliżonej do masy Słońca. Powstały w taki sposób biały karzeł będzie stygł przez następne kilka miliardów lat, aż w końcu przestanie świecić i o jego istnieniu świadczyć będzie jedynie pole grawitacyjne. Tak skończy się kosmiczny epizod Układu Słonecznego i życia na Ziemi.

Gwiazdy o masach większych od około dziesięciu mas Słońca ewoluują szybciej i dzięki większej masie mogą w swoich centralnych częściach stwarzać warunki niezbędne do spalania tlenu, węgla i kolejnych innych cięższych pierwiastków. Naturalny proces przemian termojądrowych doprowadzi w końcu do powstanie jąder żelaza. W normalnych warunkach jądra żelaza są jądrami najsilniej związanymi i dlatego proces wytwarzania jąder cięższych od żelaza jest procesem endotermicznym. W końcowych fazach ewolucji takich masywnych gwiazd, w ich centralnych częściach gromadzić się będzie żelazo, które nie będzie mogło być dalej przetwarzane. Gdy masa żelaznego jądra gwiazdy przekroczy wartość 1,4 masy Słońca, ciśnienie wewnętrzne nie będzie w stanie równoważyć sił grawitacyjnych i jądro gwiazdy zacznie się gwałtownie kurczyć. Wydzielają się wówczas ogromne ilości energii, które spowodują gwałtowne oderwanie zewnętrznych warstw gwiazdy. Gwiazda wybucha jako supernowa, a w jej środku powstaje gwiazda neutronowa. Typowa gwiazda neutronowa ma promień około 10 km i masę około 1,4 razy większą od masy Słońca. Średnia gęstość gwiazdy neutronowej jest zbliżona do gęstości jąder atomowych.

Gwiazdy o masach większych od trzydziestu mas Słońca kończą swoją ewolucję w sposób jeszcze bardziej niezwykły. W końcowych fazach ewolucji taka masywna gwiazda też wybucha jako supernowa, ale proces kurczenia się jej centralnego jądra prowadzi do powstania czarnej dziury. Czarna dziura – to egzotyczny obiekt, którego własności są określone przez potężne siły grawitacyjne. Materia, z której powstała czarna dziura, jest w jej centrum zgniatana do nieskończonej gęstości. Taki niezwykły stan materii, który powstaje w środku czarnej dziury, istniał zaraz po powstaniu wszechświata.

Mając do dyspozycji coraz to większe teleskopy, astronomowie zainteresowali się innymi enigmatycznymi obiektami na sferze niebieskiej. Już bardzo dawno temu wypatrzono na niebie nie tylko gwiazdy, ale nieliczne świecące obłoczki, które nazwano mgławicami. Jeszcze w osiemnastym wieku poszukiwacze komet sporządzili katalog tych mgławic. Niektóre mgławice zidentyfikowano później z pozostałościami po wybuchach supernowych, a niektóre – z tak zwanymi

mgławicami planetarnymi – sferycznymi kokonami odrzucanymi przez niektóre gwiazdy w późnych fazach ich ewolucji. Niektóre mgławice przypominają swoim wyglądem małe wiry i te nazywa się mgławicami spiralnymi. Natura mgławic spiralnych pozostawała jednak zagadką.

Okolo 1910 roku badaniem mgławic spiralnych zajął się amerykański astronom Vesto Slipher. Analizując widma mgławic spiralnych Slipher stwierdził, że poruszają się one z bardzo dużymi prędkościami, niespotykanymi nawet u gwiazd, przy czym znacznie więcej mgławic oddala się od nas niż przybliża. Dwadzieścia lat później Edwin Hubble, korzystając z największego wówczas teleskopu optycznego, stwierdził, że mgławica spiralna znajdująca się w gwiazdozbiorze Andromedy składa się z gwiazd, a następnie wypatrzył gwiazdy jeszcze w kilku innych mgławicach. W Galaktyce istnieją duże skupiska gwiazd zwane gromadami kulistymi, ale inny kształt mgławic spiralnych sugerował, że są to obiekty innego typu. Wkrótce wśród gwiazd w mgławicy w Andromedzie Hubble zidentyfikował cefeidy. Cefeidy są to gwiazdy zmienne; ich jasność periodycznie zmienia się w czasie. Z obserwacji bardzo wielu cefeid wywnioskowano, że okres zmian ich jasności jest proporcjonalny do ich maksymalnej jasności. Okres zmian jasności cefeidy można łatwo zmierzyć, a wówczas z empirycznego związku (okres – jasność absolutna) można wyznaczyć jasność. Ponieważ jasność pozorna gwiazdy zależy od stosunku jasności absolutnej do kwadratu odległości, znajomość jasności absolutnej i pozornej pozwala na wyznaczenie odległości do gwiazdy. Kiedy zastosowano tę procedurę do cefeid w mgławicy w Andromedzie okazało się, że jest ona położona daleko poza granicami naszej Galaktyki. W ten sposób Hubble odkrył świat galaktyk. Okazało się, że wszechświat jest ogromny, znacznie większy niż przypuszczano i składa się z około kilkunastu miliardów galaktyk.

Dalsze badanie galaktyk doprowadziło do kolejnego zaskakującego odkrycia. Po wyznaczeniu odległości do kilkunastu galaktyk Hubble zauważył, że prędkość z jaką te galaktyki oddalają się jest proporcjonalna do ich odległości od nas. Współczynnik proporcjonalności w tym związku nosi nazwę stałej Hubble’a. Z tego prostego prawa, zwanego obecnie prawem Hubble’a, wynikają dwa bardzo ważne wnioski. Po

pierwsze, wszechświat – ten największy obiekt, jaki możemy badać, rozszerza się, a po drugie – musiał mieć początek. Ekstrapolując w przeszłość w czasie stan wszechświata, dochodzimy do wniosku, że w początkowych fazach swojej ewolucji wszechświat był bardzo gęsty i bardzo gorący. To stwierdzenie stanowi podstawę Modelu Wielkiego Wybuchu. Model Wielkiego Wybuchu wyjaśnia, co się działo we wczesnym wszechświecie od momentu jego powstania aż do chwili obecnej; nie jest jednak w stanie wyjaśnić samego procesu powstawania wszechświata. Obecnie wydaje się, że na wyjaśnienie zagadki powstania wszechświata trzeba będzie poczekać do momentu stworzenia kwantowej teorii grawitacji, gdyż dopiero taka teoria będzie miała szansę na opisanie procesów zachodzących w ekstremalnych gęstościach, jakie występowały zaraz po powstaniu wszechświata. Pomimo ogromnych wysiłków wielu znakomitych fizyków, od samego Einsteina poczynając, nikomu jeszcze nie udało się stworzyć takiej teorii. Łącząc jednak znane prawa kwantowe z podstawowymi własnościami otaczającego nas wszechświata, nie można wykluczyć, że wszechświat powstał z kwantowej próżni. Stan kwantowej próżni – to stan, w którym nie występują żadne cząstki; potocznie taki stan nazwalibyśmy próżnią. W stanie kwantowej próżni mogą jednak istnieć tzw. wirtualne cząstki. Wirtualne cząstki są to spontanicznie kreowane pary cząstka – antycząstka, które pojawiają się na bardzo krótko, czerpiąc energię ze stanu próżni, a po chwili anihilują i oddają energię pożyczoną na ich powstanie. Im masa kreowanych cząstek jest większa, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo powstania takiej pary. Wszechświat mógł powstać w wyniku takiego kwantowego procesu kreacji, ponieważ jednak energia niezbędna do kreacji wszechświata jest ogromna, taki proces jest niezwykle mało prawdopodobny.

Model Wielkiego Wybuchu przewiduje przyszłą historię wszechświata. Istnieją tylko dwie możliwości

- albo Wszechświat będzie się rozszerzał wiecznie i wobec tego średnia gęstość materii będzie malała do zera, czyli wszechświat będzie zmierzał do stanu próżni,

- albo wszechświat rozszerzy się do maksymalnych rozmiarów, po czym zacznie się kurczyć. Proces kurczenia doprowadzi do odtwo-

rzenia stanu, podobnego do stanu, w jakim Wszechświat znajdował się zaraz po powstaniu. Co się będzie działo dalej nie wiadomo, gdyż przy bardzo dużej gęstości decydującą rolę będą odgrywały efekty kwantowe związane nie tylko z oddziaływaniami między elementarnymi składnikami materii, ale również z kwantową strukturą czasoprzestrzeni. Podobieństwo końcowego stanu kurczącego się wszechświata i stanu początkowego, jaki istniał zaraz po powstaniu wszechświata stanowi przesłankę do rozważania możliwości powtórnej kreacji wszechświata. Takiej możliwości nie można jednak w tej chwili ani ściśle uzasadnić, ani zdecydowanie odrzucić.

Która z tych dwóch możliwości zrealizuje się we wszechświecie zależy od wartości dwóch podstawowych parametrów – od stałej Hubble’a i od średniej gęstości materii we wszechświecie. Obecne dane obserwacyjne sugerują, że wszechświat będzie się rozszerzał wiecznie.

LITERATURA

- [1] J. D. Barrow, *Początek Wszechświata*, Wydawnictwo CIS, Warszawa, 1995.
- [2] K. Croswell, *Alchemia nieba, opowieść o Drodze Mlecznej, gwiazdach i astronomach*, Prószyński i S-ka, Warszawa, 1997.
- [3] M. Demiański, *Astrofizyka relatywistyczna*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa, 1991.
- [4] M. Heller, *Ewolucja kosmosu i kosmologii*, PWN, Warszawa, 1985.
- [5] M. Kubiak, *Gwiazdy i materia międzygwiazdowa*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa, 1994.
- [6] I. Nowikow, *Czarne dziury i Wszechświat*, Prószyński i S-ka, Warszawa, 1995.
- [7] L. Smolin, *Życie Wszechświata, Nowe spojrzenie na kosmologię*, Amber, Warszawa, 1999.
- [8] J. S. Szklowski, *Życie gwiazd*, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1982.
- [9] M. Rees, *Przed początkiem*, Prószyński i S-ka, Warszawa, 1999.
- [10] S. Weinberg, *Pierwsze trzy minuty: współczesny obraz początku Wszechświata*, Prószyński i S-ka, Warszawa, 1998.

PROGRAMOWANA ŚMIERĆ KOMÓREK (APOPTOZA) – BIOLOGICZNA KONIECZNOŚĆ CZY FATALNY PRZYPADEK?

BOŻENA KAMIŃSKA

APOPTOZA I NEKROZA – DWA OBLICZA ŚMIERCI

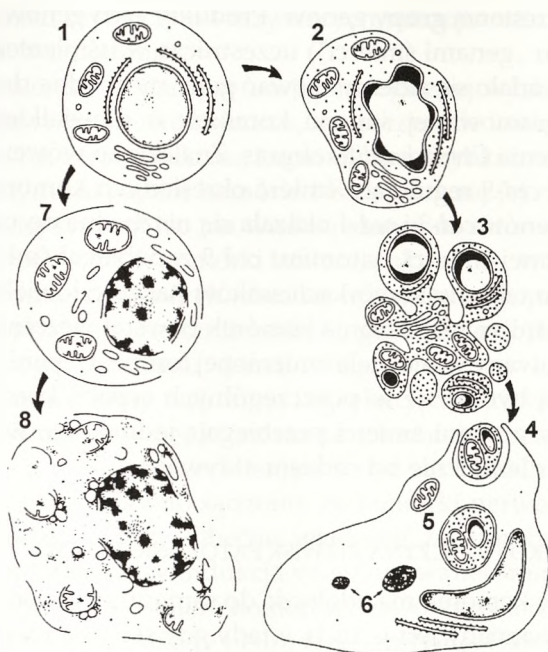
Programowana śmierć komórek jest procesem biologicznym polegającym na usuwaniu nadmiaru niepotrzebnych komórek w trakcie embriogenezy, metamorfozy oraz wymiany komórek w tkankach organizmów dojrzałych. Zjawisko śmierci pewnych komórek w trakcie rozwoju kręgowców opisał jako pierwszy Carl Vogt w 1842 roku. Przez wiele lat programowaną śmierć komórek postrzegano jako proces fizjologiczny, niezbędny dla prawidłowego kształtowania się tkanek lub struktur ciała. Przykładem takich zjawisk jest zanik ogona u rozwijających się kręgowców oraz zanik błony pławnej między palcami kończyn zarodka. Także w czasie różnicowania tkanek dochodzi do eliminacji określonych komórek. Na przykład, komórki nerwowe powstają w dużym nadmiarze i we wczesnym okresie po urodzeniu, większość z nich umiera (40-80% w zależności od struktury mózgu). Przeżywają tylko te neurony, które wytworzą trwałe połączenia z innymi neuronami lub strukturami unerwianymi i utworzą funkcjonalną sieć neuronalną. Nadmiarowe, zbędne komórki giną. Także

w czasie rozwoju funkcjonalnego układu odpornościowego te limfocyty, które mogłyby reagować z własnymi tkankami osobnika i je niszczyć – są eliminowane.

W 1972 roku trzech uczeni z Edynburga (Kerr, Wyllie i Currie) opublikowali pracę sugerującą, że zjawisko programowanej śmierci komórek nie ogranicza się do okresu rozwoju organizmu i jest bardziej podstawowym, częściej występującym procesem niż pierwotnie sądzono. Uczeni ci postulowali, że także komórki uszkodzone bodźcami fizycznymi (promieniowanie) bądź chemicznymi (chemioterapeutyki) umierają nie na drodze śmierci pasywnej zwanej nekrozą, ale w wyniku aktywnego procesu, który nazwali apoptozą. Termin apoptoza pochodzi od greckiego słowa αποπτοσις opisującego zjawisko zrzućania lub opadania płatków kwiatów lub liści z drzew. Odkrycie zjawiska apoptozy uruchomiło w latach osiemdziesiątych lawinę badań nad mechanizmem śmierci komórek, które znacząco poszerzyły naszą wiedzę o przebiegu tego procesu.

Obecnie wyróżnia się dwa rodzaje śmierci komórek: apoptozę i nekrozę, różniące się mechanizmem i charakteryzujące się specyficznymi zmianami morfologicznymi. Komórki apoptyczne obkurczają się i tracą kontakt z sąsiednimi komórkami. Materiał jądrowy (będący nośnikiem całej informacji o komórce i jej funkcjach) gromadzi się w pobliżu błony jądrowej, tworząc półksiężycy, po czym jądro komórkowe ulega fragmentacji. W późnym etapie apoptozy dochodzi do pofragmentowania komórek i powstania charakterystycznych drobnych „ciałek apoptotycznych”, które są otoczone błoną cytoplazmatyczną. Zawierają one elementy jądra wraz z zachowanymi organellami cytoplazmatycznymi. W organizmie fragmenty uśmierconej komórki są pochłaniane przez komórki żerne – makrofagi, dzięki czemu nie dochodzi do rozpadu komórki i powstania stanu zapalnego, jak to się dzieje podczas nekrozy.

Apoptoza w odróżnieniu od nekrozy jest procesem „programowanym”, a więc zależnym od aktywacji określonych genów i biosyntezy białka.



Ryc. 1. Sekwencja zdarzeń prowadzących komórkę do śmierci na drodze nekrozy (lewa strona rysunku) lub też apoptozy (prawa strona rysunku). Normalna komórka (1) we wczesnym stadium apoptozy obkurcza się, jądro komórkowe ulega deformacji, a chromatyna kondensuje się i gromadzi się w okolicach otoczki jądrowej. Następnie jądro ulega całkowitej fragmentacji, a komórka rozpada się na ciała apoptotyczne (3), które są fagocytowane przez makrofagi (4). Nekroza jest procesem przeciwnym, komórka pęcznieje (7), a następnie dochodzi do pęknięcia błony i zniszczenia organelli komórkowych (8)

Niektóre komórki, np. komórki układu odpornościowego, mogą umrzeć na drodze apoptozy bardzo szybko, ponieważ większość enzymów zaangażowanych w przeprowadzanie apoptozy jest w nich obecna w formie nieaktywnej i niezbędny jest jedynie bodziec uruchamiający. W większości komórek białka potrzebne do uśmiercenia komórki muszą zostać zsyntetyzowane *de novo*; wymaga to zatem

aktywacji określonej grupy genów. Produkty tych genów (zwanymi w uproszczeniu „genami śmierci”) uczestniczą w uśmierceniu komórki. Początkowo udało się zidentyfikować geny niezbędne do przeprowadzenia programowanej śmierci komórek u niewielkiego, żyjącego w glebie nicienia *Caenorhabditis elegans*. Znalezione wówczas trzy geny: *ced-3*, *ced-4* i *ced-9* regulujące śmierć określonych komórek *C. elegans*. Aktywacja genów *ced-3* i *ced-4* okazała się niezbędna do uruchomienia programowanej śmierci, natomiast *ced-9* zapobiegał śmierci. Te same geny odkryto także w komórkach ssaków (także człowieka), co dowodzi, że mechanizm uśmiercania komórek powstał wcześniej w ewolucji i został zachowany w niewiele zmienionej formie. Czynniki indukujące śmierć mogą być różne w poszczególnych typach komórek, jednak pewne etapy procesu śmierci przebiegają jednakowo we wszystkich komórkach, niezależnie od rodzaju aktywacji.

APOPTOZA JAKO PRZYCZYNA ZJAWISK PATOLOGICZNYCH

Większość komórek ma zdolność do samounicestwienia, a program śmierci uruchamiany jest w nich, wtedy gdy stają się niepotrzebne lub zbyt uszkodzone, aby przeżyć. Zaburzenia w regulacji tego programu i nadmierna śmierć zdrowych komórek mogą być przyczyną licznych chorób: AIDS, choroby Alzheimera, Parkinsona, Huntingtona, stwardnienia rozsianego. Na przykładzie chorób neurodegeneracyjnych można dobrze przedstawić przyczyny i mechanizm nieprawidłowego uruchomienia procesu śmierci komórek.

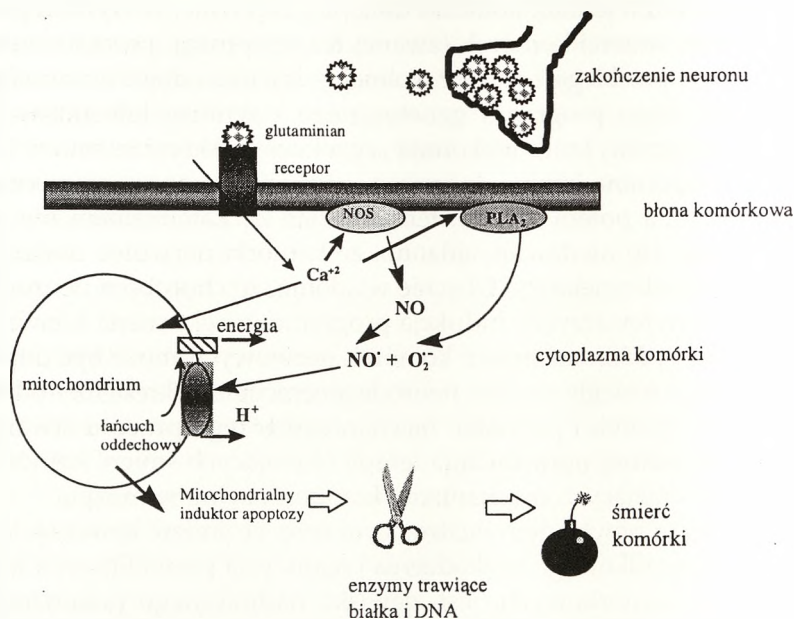
Choroby neurodegeneracyjne są heterogenną grupą przewlekłych schorzeń, których występowanie zwiększa się wraz z postępującym wydłużaniem długości życia społeczeństwa. Niektóre z tych chorób, na przykład chorobę Alzheimera, wykrywa się u 5 do 10% ludzi powyżej 65. roku życia i przewiduje się, że liczba chorych może się jeszcze zwiększać. Niektórzy badacze postrzegają chorobę Alzheimera jako chorobę przyspieszonego starzenia mózgu i mają nadzieję, że zbadanie patogenezy tej choroby pozwoli lepiej zrozumieć procesy starzenia się komórek w mózgu. Szereg danych wskazuje na to, że choć przyczyny chorób są bardzo różne, podłoże zarówno przewlekłych chorób móz-

gu, jak też zmian szybkich towarzyszących udarowi mózgu bądź epilepsji – może być podobne.

Stwierdzenie, czy w danej sytuacji patologicznej występuje aktywna, czy też pasywna śmierć komórek, ma niezwykle istotne znaczenie. Śmierć pasywna, zwana nekrozą komórek, ma szybki przebieg, wiąże się z całkowitym rozpadem komórki i wylaniem się jej zawartości na zewnątrz i w tej sytuacji nie ma wielkiej szansy na interwencje farmakologiczne. Jeżeli jednak komórki umierają aktywnie, w wyniku programowanej śmierci komórek (zwanej też apoptozą), proces śmierci komórkowej przebiega znacznie wolniej, gdyż musi dojść do uruchomienia pewnego programu genetycznego i syntezy lub aktywacji nowych enzymów, które wykonują „egzekucję”. Aktywna śmierć komórek przypomina lawinę, która raz uruchomiona toczy się początkowo wolno, a potem nabiera tempa stając się kataklizmem nie do zatrzymania. Do niedawno sądzono, że komórki nerwowe umierają biernie na drodze nekrozy. Obecnie wiadomo, że chorobom neurodegeneracyjnym towarzyszy indukcja programowanej śmierci komórek i to właśnie opóźniona śmierć komórek nerwowych może być odpowiedzialna za rozległe zmiany neurodegeneracyjne. Określenie rodzaju śmierci komórek i poznanie mechanizmów tego procesu stwarza potencjalnie szansę opracowania terapii blokujących śmierć komórek bądź uruchamiających mechanizmy kompensacyjne w mózgu.

Najlepszym przykładem ilustrującym tezę, że śmierć komórek jest efektem przypadkowego uszkodzenia i nadużycia prawidłowych mechanizmów komórkowych, jest zjawisko nadmiernego pobudzenia komórek nerwowych prowadzące do ich śmierci. Glutaminian (GLU) jest głównym neuroprzekaźnikiem w centralnym układzie nerwowym, pobudzającym neurony za pośrednictwem specyficznych receptorów. Uczestniczy w podstawowych procesach związanych z rozwojem kory mózgowej, w procesach myślenia i pamięci. Jednakże ta sama cząsteczka znajdująca się w nadmiarze, powoduje nadmierne i przedłużone pobudzenie receptorów i w konsekwencji degenerację komórek nerwowych.

Wyniki badań sugerują, że w czasie rozpadu niektórych komórek nerwowych dochodzi do wypływu ich zawartości do otoczenia oraz uwolnienia zmagazynowanego w nich glutaminianu. Stwierdzono, że nadmierna stymulacja receptorów GLU może prowadzić do śmierci dalszych komórek na zasadzie reakcji łańcuchowej. Wzrost ilości neuroprzekaźnika i w konsekwencji – nadmierne pobudzenie receptora GLU prowadzi do napływu jonów wapnia i aktywacji enzymów



Ryc. 2. Procesy prowadzące do programowanej śmierci komórki

wytwarzających wolne rodniki tlenowe tworzące wraz z innymi cząsteczkami związki toksyczne. Uszkadzają one funkcje mitochondriów, które są głównym dostarczycielem energii w komórce. Zaburzenie funkcji mitochondriów prowadzi do zahamowania produkcji energii i zaburzenia stanu błony plazmatycznej. Konsekwencją tego jest otwarcie błonowych kanałów jonowych i dalszy napływ jonów wapnia do komórek. W przypadku drastycznego pobudzenia receptora

torów przez GLU, towarzyszy temu napływ innych jonów oraz wody, co powoduje pęcznienie i lizę komórek. Śmierć ma wówczas charakter nekrotyczny i powoduje tworzenie ogniska zapalnego i liczne wtórne uszkodzenia komórek. Jeżeli bodziec negatywny był słabszy i nie dochodzi do tak drastycznego zaburzenia metabolizmu energetycznego, podwyższenie poziomu wapnia w cytoplazmie indukuje proces programowanej śmierci komórek. Dochodzi wówczas do aktywacji swoistych endonukleaz (enzymów fragmentujących DNA) oraz proteaz (enzymów degradujących białka), których wspólne działanie powoduje fragmentację jąder komórkowych i całych komórek. Fragmenty komórki pozostają otoczone błoną, dzięki czemu nie dochodzi do uszkodzania komórek sąsiadujących i powstania reakcji zapalnej.

Intensywne badania, prowadzone w ciągu ostatnich 10 lat, pozwoliły na zidentyfikowanie przyczyn niektórych chorób neurodegeneracyjnych, takich jak choroby Alzheimera, Parkinsona, Huntingtona, wielu zespołów ataksji. W przypadku niektórych chorób znaleziono defekty genetyczne (zmiany w materiale genetycznym) będące bezpośrednią przyczyną schorzeń. Wyniki badań choroby Alzheimera wskazują, że pierwotną przyczyną śmierci neuronów może być powstawanie złogów z nierozpuszczalnego białka β -amyloidu ($A\beta$) i wtórne procesy neurodegeneracyjne na skutek toksyczności $A\beta$. Wiadomo, że w mózgach zwierząt transgenicznych z mutacjami w genie APP, podobnymi do tych, które występują u człowieka, gromadzą się szybko złogi $A\beta$, powstają blaszki starcze, a neurony – degenerują. Z kolei około 10% przypadków stwardnienia zanikowego bocznego (ALS) ma charakter dziedziczny i w grupie tej często wykrywa się mutacje w genie kodującym dysmutazę ponadtlenkową (SOD). Jest to enzym, który eliminuje groźne dla komórki wolne rodniki tlenowe. Defekty tego enzymu powodują wzrost poziomu wolnych rodników, co uszkadza zwłaszcza funkcje mitochondriów. U myszy transgenicznych ze zmutowanym genem SOD dochodzi do degeneracji neuronów ruchowych.

Poznanie przebiegu procesów neurodegeneracyjnych jest niezbędnym warunkiem podejmowania działań prewencyjnych, bądź lecz-

nicznych. Fakt, że apoptoza, w przeciwieństwie do nekrozy, jest procesem czasochłonnym, wymagającym często ekspresji nowych genów i białek, stwarza szereg możliwości terapeutycznych. Wydaje się, że już wkrótce poznanie molekularnego podłoża i przebiegu apoptozy, przyczyni się do opracowania skutecznych terapii blokujących śmierć komórek. Podejmuje się próby protekcji komórek nerwowych przed śmiercią. Doświadczalnie testuje się substancje blokujące powstawanie wolnych rodników tlenowych. Zidentyfikowano kilka białek wirusowych, które są naturalnymi inhibitorami proteaz apoptotycznych i obecnie przeprowadzane są próby ich wykorzystania w blokowaniu komórek.

ŚMIERĆ KOMÓREK NA DRODZE APOPTOZY – BIOLOGICZNA KONIECZNOŚĆ CZY FATALNY PRZYPADEK?

Wiemy już dziś wystarczająco wiele o procesie apoptozy, aby pokusić się o próbę odpowiedzi na tak postawione pytanie. Większość komórek (o ile nie wszystkie) ma zdolność do samounicestwienia, a program śmierci uruchamiany jest w nich, wtedy gdy stają się niepotrzebne lub zbyt uszkodzone, aby przeżyć. Apoptoza jest wprawdzie procesem „programowanym”, ale nie oznacza to, że konieczność śmierci komórki jest zaprogramowana genetycznie i każda komórka musi umrzeć. Termin „śmierć programowana” oznacza tylko to, że jest to proces zależny od aktywacji określonego zestawu genów i syntezy białek.

Apoptoza jest procesem fizjologicznym i w organizmie każdego z nas w sposób kontrolowany umiera wiele komórek, wszędzie tam, gdzie nasze tkanki stale odnawiają się: w skórze, nabłonku jelitowym. Na drodze apoptozy umierają komórki zainfekowane wirusami oraz powstające spontanicznie komórki nowotworowe, jeśli układ odpornościowy je rozpozna i uśmierci. Wydaje się, że w organizmie dorosłym śmierć zdrowych komórek (przyczyniająca się często do śmierci całego organizmu) jest efektem przypadkowego uszkodzenia bądź nadużycia prawidłowych mechanizmów komórkowych. W tym znaczeniu śmierć komórek nie jest procesem nieuchronnym, zakończe-

niem funkcjonowania komórki. Czy zatem komórka może być teoretycznie nieśmiertelna? Wyniki badań nad przeżywaniem komórek w organizmie i poza nim (w hodowlach komórek *in vitro*) wskazują, że komórki nie mogą być nieśmiertelne, ponieważ się starzeją. Istnieje pewien mechanizm biologiczny (w przypadku komórek dzielących się najlepiej tłumaczy go „hipoteza telomerowa”), który sprawia, że komórka nie może się dzielić i odtwarzać w nieskończoność. Wiadomo, że w organizmie wraz z wiekiem, zwłaszcza po okresie reprodukcyjnym, słabiej działają mechanizmy chroniące komórki przed uszkodzeniami. Jeżeli zaś w komórkach słabną mechanizmy naprawcze, wówczas akumulują się w nich efekty uszkodzenia białek i materiału genetycznego. Mogą one być przyczyną zaburzonej kontroli podstawowych procesów życiowych i nieprawidłowego włączania się programu apoptozy.

LITERATURA

- [1] A. Ashkenazi, V. M. Dixit, *Death receptors: signaling and modulation*, Science, 281, 1305-1308, 1998.
- [2] M. Barcikowska, *Choroba Alzheimerera jako przykład schorzenia neurodegeneracyjnego*, Post. Biol. Kom., 25, 5-14, 1998.
- [3] G. Bartosz, *Rola reaktywnych form tlenu w apoptozie*, Post. Biochem. 44, 22-31, 1998.
- [4] A. Friedman, *Choroba Parkinsona – fakty, opinie, hipotezy*, Kosmos, 42, 487-494, 1993
- [5] B. Grzelakowska-Sztabert, *Molekularne mechanizmy apoptozy indukowane przez aktywację błonowych receptorów z rodziny receptorów TNF*. Post. Biochem. 44, 8-21, 1998.
- [6] J. Hardy, K. Gwinn-Hardy, *Genetic classification of primary neurodegenerative disease*, Science, 282, 1075-1079, 1998.
- [7] B. Kamińska, M. Stańczyk, *Molekularne mechanizmy neurodegeneracji*, Post. Biol. Kom., 25, 15-28, 1998.
- [8] E. Sikora, *Cykl komórkowy i apoptoza: śmierć starej komórki.*, Post. Biochem. 42, 108-13, 1996.
- [9] C. B. Thompson, *Apoptosis in the pathogenesis and treatment of disease*, Science, 267, 1456-1462, 1995.

CIERPIENIE DUCHOWE W OBLICZU ŚMIERCI

ZBIGNIEW PAWLAK

„BOJAŹŃ I DRŻENIE” WOBEC TAJEMNICY

Czym w istocie jest śmierć – nikt tego nie wie, chociaż myśl ludzka starała się wydrzeć jej tajemnicę. Jeśli odrzuci się Objawienie – pozostajemy w świecie hipotez, domysłów i wyobrażeń. W każdym razie badania etnograficzne sięgające najstarszych kultur wskazują na istnienie wiary w życie pozagrobowe. Także w starożytnych kulturach rozwiniętych odnajdujemy wiarę w życie po śmierci. Wyobrażenia te budziły jednak niepokój. Starotestamentalny *szeol*, grecka wizja *hadesu* to otchłanie – miejsca bytowania cieni pozbawione nadziei, sensu i miłości. Współcześnie modną wizją życia po śmierci jest bytowanie w bezkresnej otchłani kosmicznej [1]. Choć autorzy tych nowych obrazów „wieczności” starają się ukazać ją w jasnych barwach spełnienia się i sukcesu – lęki pozostają te same [2]. W perspektywie śmierci „wali się” zazwyczaj także stoicka postawa scjencyczno-oświeceniowa. Natomiast, przeciętna ludzka wyobraźnia, zdana na samą siebie, wciąż projektuje widma otchłani mrocznej i tajemniczej, w którą człowiek będzie musiał wkroczyć niestety samotnie. *Umbra mortis* – ciemności niewiedzy stanowią zawsze „krajną lęką”.

Lęk wobec śmierci nie obcy jest także ludziom wierzącym. Nie ma tu już wprawdzie „niewiedzy” – Święty Paweł zapewnia: „Nie jesteście dziećmi ciemności ale światła” – nie znaczy to jednak, że dla nas Bóg

ks. Zbigniew Pawlak, Kapelan Zespołu Opieki Paliatywnej
Akademii Medycznej w Poznaniu

przystał być Niepojętym. Jego Majestat Miłości jest wprawdzie podstawą wielkiej paschalnej nadziei, która łagodzi lęk, ale go nie usuwa. Poważniejszym problemem jest wiara powierzchowna i niekonsekwentna. Taka wiara, nie oparta na przekonaniu i identyfikacji z jej podstawowymi wartościami, może nawet w godzinie śmierci lęk potęgować [3].

TREŚĆ BÓLU EGZYSTENCJALNEGO

Bardzo trudno jest zdefiniować istotę duchowego cierpienia. Związane jest ono jakoś z doświadczaniem tzw. „wartości duchowych”: piękna, prawdy i dobra (Platon). Odwołuje się do tych trzech klasycznych wartości ze względu na ich charakter uniwersalny. Duchowość bowiem jest „egzystencjałem”, właściwym każdemu człowiekowi, bez względu na jego przekonania religijne czy uznawane ideologie. Wszyscy żyją „duchowo” – można jedynie mówić o różnicach ze względu na intensywność i głębię duchowych doświadczeń. Stąd zwykło się mówić o duchowości autonomicznej lub immanentnej – zanurzającej się w „wewnętrznej immanencji własnego bogactwa wewnętrznego” [4] i duchowości religijnej czyli transcendentnej – która w Duchu Świętym ma swoje odniesienie do Boga.

Emocjonalną reakcją na te wartości są tzw. „uczucia wyższe”: miłości, światła, sensu i pokoju (św. Jan od Krzyża). Negatywną postacią tych uczuć są przeżycia, które stanowią treść bólu egzystencjalnego. Jest on bardzo zindywidualizowany. Nie powtarza się. Spotkanie z chorym jest zawsze nieprzewidywalną i tajemniczą przygodą. W tej wielorakości i złożoności doznań na czoło wybijają się :

- poczucie osamotnienia,
- poczucie bezsensu i pustki,
- poczucie niepokoju i odpowiedzialności
za przeżyte życie [5].

Poczucie osamotnienia

Przejście przez „bramę śmierci” dokonuje się samotnie. Współbycie najbliższych, podanie i uścisk ręki, wszystko to pozostaje jakby „na

powierzchni". Nikt z otoczenia nie może osiągnąć tego, co w śmierci najgłębsze, co jawi się w wyobraźni umierającego człowieka jako pogrążanie się w tajemnicę. Przeżycie osamotnienia, na które prawie zawsze skarżą się chorzy, nie obce było także Panu Jezusowi. Kiedy nastawał czas Jego cierpienia i śmierci, pogrążony w bojaźni i smutku, prosił najbliższych przyjaciół – Jana, Piotra i Jakuba, żeby trwali przy Nim. Znamienna jest ta selekcja osób pożądaných w cierpieniu, także u ludzi poważnie chorych. Cierpienie i umieranie jest przecież przeżyciem intymnym; ta natomiast domaga się uszanowania, w tym wypadku godności chorego człowieka. A bywa z tym różnie. W szpitalach ordynatorzy niechętnie godzą się na to, żeby nieuleczalni blokowali miejsca tym chorym, którzy mają szansę na wyleczenie. Umierających izoluje się parawanem pozostawiając samym sobie. Bywa, że broni się dostępu do niego najbliższym, ale bywa też, że najbliżsi nie mają ochoty przyjąć chorego do domu, żeby nie był dla nich utrapieniem [6]. Zraniona godność chorego człowieka, redukująca go do poziomu „przypadku”, potęguje poczucie osamotnienia i staje się przyczyną cierpienia graniczącego z totalną desperacją.

Jezus także szukał pomocy w Bogu – u Ojca. Są jednak powody przypuszczać, że doświadczył także poczucia opuszczenia absolutnego, na które skarżył się także psalmista. Umierając na krzyżu resztkami sił wykrzyczał niezapomniane słowa: „Boże mój! Boże mój czemuś mnie opuścił.” Konający ludzie skarżą się także na to doznanie. Jezus powierzył swojego ducha Ojcu. Chorzy także zazwyczaj starają się nie utracić tej nadziei do końca. Dwa jakby przeciwstawne bieguny agonii. Walka nie tylko życia ze śmiercią, ale także nadziei z rozpaczą. Ostatecznie Jezus wkroczył w tę otchłań. Odtąd także ci, którzy „umierają w Chrystusie”, tam nie pozostają już sami [7].

Poczucie bezsensu i pustki

Obsesja myśli egzystencjalnych stanowi intelektualny podkład bólu duchowego. Zwłaszcza dramatyczne pytania o prawdę – o sens życia ludzkiego, sens cierpienia i śmierci. W jakimś stopniu pytania te towarzyszą człowiekowi przez całe dorosłe życie. Pojawiały się też w filo-

zofii, zwłaszcza w nurcie egzystencjalnym – od Hioba począwszy poprzez Platona, Augustyna, Pascala, Schopenhauera, Kierkegaarda, Sartre’a, Heideggera, Tillicha i innych [8]. Jednak refleksja nad sensem ludzkiego losu wzmacnia się bardzo w cierpieniu, zwłaszcza w terminalnej fazie choroby. Znamienne jest tu obsesyjne pytanie: dlaczego? – dlaczego właśnie ja, dlaczego moi bliscy – dlaczego życie, cierpienie i śmierć? I dalej – gdzie podział się Bóg, Jego Miłość? I co potem – po śmierci?

Poczucie niepokoju i odpowiedzialności za życie

Umberto Eco, ateista, z rozbijającą szczerością napisał, że „Niewierzący nie ma nikogo, kto by mu mógł przebaczyć. Jeśli wie, że uczynił zło, jego samotność będzie bezgraniczna, śmierć pełna rozpacz” [9]. Elisabeth Kubler-Ross, w oparciu o swoje bogate doświadczenie lekarskie w opiece nad umierającymi, stwierdza, że gnębi ich poczucie odpowiedzialności za dokonane życie. Jest to zastanawiające zjawisko. Może tak jest dlatego, że człowiek nosi w sobie obraz ideału, który w tym życiu nie udaje mu się zrealizować. Może są powody, które w okresie życia aktywnego nie zostały dostrzeżone, a teraz – z perspektywy zbliżającej się śmierci – doznają właściwej oceny. A może to po prostu łaska – dar Boży, który pozwala człowiekowi jeszcze przed śmiercią stanąć w prawdzie, która oczyszcza i wyzwala.

POTRZEBA OBECNOŚCI

Siostra Małgorzata Chmielewska w wywiadzie udzielonemu publicznie *Tygodnika Powszechnego* przestrzega przed pokusą oddawania hołdu młodości i sprawności fizycznej i umysłowej, która skłania pokolenie zdrowych i silnych do rozwiązania problemu nieuleczalnie chorych i starych w eutanazji [10]. Ludzie ci nie znajdują często większego zainteresowania nawet u lekarzy i członków rodziny, co więc dopiero mówić o politykach i urzędnikach samorządowych. Także opinia publiczna interesuje się tą sprawą na tyle, na ile stanowi ona dla niej osobiste i realne zagrożenie. Jest więc potrzeba apelowania, w tym świecie interesu i sukcesów, do poczucia solidarności z chorymi [11].

Na czym polega opieka duchowa nad chorym? Po prostu na życzliwej i ofiarnej obecności przy chorym, aby podtrzymać w nim nadzieję i ufność, pogodę ducha i spokój. Chodzi o to – mówi Jan Paweł II – aby to, co wydawało się pozbawione znaczenia, nabrało sensu i wartości [12]. Do tego nie potrzebna jest ani znajomość medycyny, ani święcenia kapłańskie – potrzebne natomiast jest zaufanie chorego.

Zwykle sprawę opieki duchowej nad chorym usiłuje się „zwalić” na księdza, ale chory, z różnych powodów, niełatwo decyduje się na sakramentalne spotkanie z kapłanem. Trzeba więc choremu w tym pomóc, bo chory potrafi wiele wycierpieć pod warunkiem, że nie zostanie opuszczony w chorobie. Chory zazwyczaj ujawnia swój smutek i niepokoje tylko temu, do kogo ma zaufanie, kto mu okaże niekłamane zainteresowanie i cierpliwość. Nie trzeba wiele choremu mówić – raczej słuchać trzeba, bo chory nawet wtedy, kiedy chory zadaje pytania, wie dobrze, że te pytania są trudne, i nikt, poza Panem Bogiem, nie ma na nie pełnej odpowiedzi. Dlaczego więc pyta? Może dlatego, żeby być w tym cierpieniu duchowym zrozumianym. Zresztą pustki nie da się wypełnić słowami, wypełnić ją może tylko ludzka, a przede wszystkim Boża obecność.

Posługa sakramentalna wobec katolików pozostaje zawsze zwyczajnym i podstawowym sposobem niesienia pomocy w cierpieniu duchowym. Szafarzem sakramentów jest wprowadzić kapłan, ale sprawcą ich skuteczności jest Jezus Chrystus – tu i teraz przy chorym obecny.

Towarzyszenie w agonii jest dyskretnym podtrzymywaniem nadziei chorego przez osobiste świadectwo wiary w miłości i modlitwie. Cichy szept różańcowej modlitwy lub psalmów, wsłuchiwanie się w wyciszony śpiew chorałowy, paląca się świeca gromniczna, krzyż w zasięgu wzroku chorego lub obraz Matki Bożej – to wszystko tworzy klimat sprzyjający przeżyciu obecności Boga, który wypełnia duszę chorego pokojem.

LITERATURA

- [1] Zob. M. Ryzl, *Śmierć i co potem*, Wrocław, 1996.
- [2] J. Dražba, *Za parawanem powiek*, Poznań s. 7, 1996.
- [3] M. Komorska, *Eutanazja. Podstawy wobec śmierci w społeczeństwie polskim*, Lublin s. 126, 1996.
- [4] P. Evdokimov, *Wieki życia duchowego*, Kraków s. 72, 1996.
- [5] Por. Z. Pawlak, *Problemy nauki, dydaktyki i lecznictwa; Opieka duchowa w terminalnej fazie choroby*, Lublin s. 94-104, 1998.
- [6] M. Komorowska, op. cit., s. 122.
- [7] J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków s. 295, 1996.
- [8] por. C. Valverde, *Antropologia filozoficzna*, Poznań, s. 312-323, 1998.
- [9] U. Eco, *W co wierzy ten, co nie wierzy*, Kraków s. 67, 1998.
- [10] *Wszystko, co uczyniliście*, Kraków s. 80, 1999,
- [11] M. Komorska, op. cit. s. 124 i 126.
- [12] Zob. *Karta Pracowników Służby Zdrowia*, Watykan s. 97, 1995.

ŚMIERĆ WIDZIANA Z PERSPEKTYWY FILOZOFICZNEJ

ANTONI SIEMIANOWSKI

Czy można mówić o śmierci jako o naturalnym zjawisku zachodzącym w całości wszechświata? Jako o specyficznym procesie biologicznym, który zachodzi w strukturach organicznych? Na pewno można, skoro o tym słyszeliśmy. Ale wtedy śmierć traci swój negatywny charakter i jawi się nam jako proces bezosobowy, któremu podporządkowane jest wszystko, co istnieje w świecie, zwłaszcza istoty ożywione. Negatywny charakter śmierci polegałby jedynie na tym, że byłaby objawem stanu swoistej kruchości czy niestabilności wszechświata, niestałości czy labilności wyróżnionych struktur itp. Jeśli jednak chodzi o świat przyrody ożywionej, to wtedy śmierć mimo wszystko miałaby wyraźnie charakter procesu naturalnego, któremu podlega wszystko, co ożywione (o tym za chwilę szerzej).

W moim wystąpieniu pragnę odwrócić tę perspektywę rozpatrywania śmierci. Proponuję spojrzeć na śmierć od strony poszczególnego człowieka jako tego, kto żyje i kto umiera lub kto umrzeć może. Czym uzasadniam tę zmianę perspektywy? Tym jednym – mam nadzieję, że dla wszystkich oczywistym faktem – iż jedynie w przeżyciu ludzi śmierć przybiera sens negatywny. I tylko ludzie przeżywają śmierć jako wydarzenie o doniosłym dla ich egzystencji znaczeniu. Świadczy o tym historia grobów i obrzędów, wiary i nadziei związanej z samą śmiercią i z ewentualnym życiem po śmierci.

W związku z taką zmianą perspektywy rozważań pozwolę sobie – dla wyraźniejszego podkreślenia pewnych wątków – sformułować kilka twierdzeń, dla których uzasadnienia nie przeprowadzę dokładnych analiz [1], aby unaocznić sens użytych pojęć i tym samym je uprawomocnić. Wystarczy, że odwołam się do potocznej obserwacji, tak bliskiej i dostępnej każdemu z nas.

1) Śmierć jest zawsze wydarzeniem jednostkowym i zarazem bardzo osobistym. Tak ściśle osobisty charakter zachowuje nawet wtedy, gdy – w jakimś wypadku czy katastrofie – ginie od razu masowo większa ilość ludzi. Umiera zawsze ktoś osobiście, on jeden sam i nikt za niego; nawet gdy obok kona ktoś drugi, każdy z nich umiera sam osobiście. Śmierć zatem nie jest nigdy wydarzeniem takim, które mogłoby być przeżywane wspólnie, tak jak wszyscy wspólnie przeżywamy pewne procesy zachodzące w świecie natury, na przykład zmianę ciśnienia, gorąco czy zimno. Z tej też racji śmierć nie jest też nigdy wydarzeniem, które by zbliżało umierających do siebie i jednoczyło ich ze sobą. Ze śmiercią nie jest tak jak z miłością, która zbliża kochające się osoby aż do komunii, aż do uczestnictwa w egzystencji drugiego. Kto umiera, umiera sam jeden swoją osobistą śmiercią w osamotnieniu. Śmierć zdecydowanie godzi w człowieka jako w osobę uczestniczącą w życiu wspólnoty, z której ją wręcz wyrывa. Tego momentu w umieraniu nie przekreśla nawet powolne konanie kogoś, kto umiera powoli lub pozostaje nieprzytomny. Człowiek, który umiera powoli lub od dłuższego czasu jest nieprzytomny, ciągle pozostaje z nami w jakiś sposób obecny, jest jeszcze nadal z nami i dla nas obecny. Natomiast człowiek, który skonał, znika, jego obecność z nami i dla nas zostaje unicestwiona, pozostają po nim już tylko zwłoki – martwy znak obecności.

2) Śmierć jako wydarzenie dotykające nas osobiście – niezależnie od tego, w jaki sposób nadchodzi: powoli i po długiej chorobie czy nagle – ma zawsze charakter egzystencjalny negatywny. Co to znaczy? Człowiek nie tylko jest w świecie w znaczeniu „znajduje się”, jak się znajduje kamień, rzeka, góry. Człowiek nie tylko jest w znaczeniu czegoś, co żyje obok nas swym własnym życiem, jak drzewo, ptak,

pies, koń, w ogóle wszystko, co żywe. O człowieku mówimy, że egzystuje w świecie. Znaczy to, iż on jeden wie, że jest obecny z drugimi, że żyje i czuje (odbiera wrażenia), że rozporządza sobą, że przez własne decyzje zakorzenia się w świecie i że przez to sam utwierdza swoją egzystencję wśród drugih ludzi. Termin „egzystencja” i „egzystencjalny” oznaczają więc tyle, co mój świadomy akt bycia sobą w świecie, moje osobiste uobecnienie się w rodzinie ludzkiej, moje osobiste decyzje, moje życiowe związki z drugimi. Przez akt egzystencji osobiście uczestniczę we wszystkim, co mnie utrzymuje w byciu sobą. Zatem egzystencjalne jest dla mnie wszystko, co mnie utrzymuje w istnieniu, w czym osobiście uczestniczę, a od czego nie mogę się oderwać, podobnie jak nie mogę się oderwać od moich myśli, od mojej wolności, ale i od drugih ludzi, a nawet od świata natury. Śmierć, jako wydarzenie ma zatem dla mnie charakter egzystencjalny o znaczeniu negatywnym, gdyż godzi w moją egzystencję, więcej nawet, wykreśla moją obecność ze wspólnoty z drugimi, wręcz ją unicestwia. Zarazem nad takim następstwem śmierci nie mogę zapanować, nie mogę jej zatrzymać, zmienić jej charakteru. Śmierci doświadczam jako napierającej na mnie siły, która mnie wypycha z życia. Mnie konkretnego i pozostającego z drugimi w żywych związkach – miłości, posługi czy choćby prostej obecności – wyrывa i bezpowrotnie zabiera. Umierając znikam ze świata, ze wspólnoty z drugimi. Po śmierci nie ma mnie już więcej i to nie ma w znaczeniu radykalnej nieobecności. Kto umarł, ten zniknął bezpowrotnie. Absolutnie go nie ma z nami, nawet nie ma jego ciała, to zaś, co pozostaje, jest już trupem. A trupa trzeba usunąć spośród żywych ludzi, pochować lub spalić. I w śmierci – jako w wydarzeniu egzystencjalnym negatywnym – to jest właśnie najgroźniejsze: ktoś dotąd żywy i obecny z nami z chwilą śmierci staje się trupem. Po śmierci absolutnie już nie ma człowieka, który dotąd był z nami obecny, którego kochaliśmy, z którym obcowaliśmy. Najzarliwsza miłość, najsilniejsze więzi osobiste, największe potrzeby związane przez nas pozostających przy życiu z tym, kto umarł, nie podtrzymują żywej obecności konkretnego człowieka, który umiera. Tego piętna śmierci nie da się niczym zatuszować.

3) Tak śmierć postrzegamy, tak ją odczuwamy. Ale czy śmierć, jako wydarzenie egzystencjalne negatywne, znamy od początku do końca? Bez wątpienia biologowie mogą nam wiele powiedzieć na temat śmierci jako wydarzenia zachodzącego w świecie istot żywych. Ona sama jednak, będąc dla nas wydarzeniem bardzo osobiście przeżywanym, egzystencjalnym, wymyka się naszemu doświadczeniu. I to wszelkiemu doświadczeniu, nie tylko mojemu osobistemu doświadczeniu, ale doświadczeniu każdego człowieka. Śmierć – to całkowite zniknięcie człowieka, bezwzględne usunięcie się ze wspólnoty zakończone kompletnym milczeniem.

Najbardziej zaskakujące w doświadczeniu śmierci jest fakt, że umieramy osobiście, ale nigdy osobiście nie możemy śmierci uczynić przedmiotem obserwacji takiej, która by od początku do końca zdolna była śmierć rozpoznać jako wydarzenie zachodzące we mnie i godzące w moją egzystencję. Nikt nie może powiedzieć: „umarłem i teraz już wiem, co znaczy umrzeć”. Tanatolodzy próbowali śmierć uczynić przedmiotem naukowej obserwacji. Ale poza mnóstwem publikacji o charakterze socjologicznym i historycznym, poza obserwacjami związanymi z postawami wobec śmierci, nic odkrywczego nie powiedzieli na jej temat. Jej własny sens, jako wydarzenia egzystencjalnego negatywnego, wymyka się naszym pojęciom. Nic więc dziwnego, że śmierć jest dla nas zjawiskiem dwuznacznym, jest niby naturalnym fenomenem wszystkiego, co żywe, nie jest jednak fenomenem życia pośród innych fenomenów, albowiem na całość zjawisk życia ludzkiego rzuca cień i mrok, a w końcu okazuje się radykalnym zaprzeczeniem życia.

Jaki zatem sens kryje się w śmierci? Czy sama w sobie jest istotnie negatywnym zjawiskiem życia? Co można o niej więcej powiedzieć na tle całości ludzkiego bytu? Tu sprawy się komplikują. Wiem, że kiedyś umrę. Każdy z nas wie, że umrze. Nikt jednak nie wie, kiedy. Może jedynie przeczuwać. Gdy zaś w całej trzeźwości i przytomności sytuacji wie, że umiera, to właśnie wtedy śmierć jest mu dostępna jakby z ukośsa, bo tylko do momentu skonania. Gdy skona, zapada w kompletne milczenie i już nic nie powie o swej śmierci jako osobiście przeżytym wydarzeniu.

Dla filozoficznej refleksji nad śmiercią pozostaje jedyna możliwość: obserwowanie śmierci z profilu, tzn., wtedy gdy przyglądamy się umieraniu kogoś i to raczej kogoś bliskiego. Ale i wtedy również śmierć roztacza wokół siebie przygnębiające milczenie. Postrzegamy jedynie ostateczne unicestwienie obecności umierającego, ale samej śmierci do końca nie poznajemy. Jej ostateczny sens jest zasłonięty, a raczej niedostępny. Co więcej, jest tak jakby w śmierci w ogóle nie było żadnego sensu, albowiem wokół tego, kto umarł, roztacza się jakaś przerażająca pustka unicestwienia człowieka. Widowym dla nas znakiem tej unicestwiającej obecności człowieka pustki jest rozkład ciała. Wprawdzie możemy ten proces rozkładu ciała zatrzymać na jakiś czas, ale nic to nie daje; ten, kto umarł, znika bezpowrotnie, absolutnie nie ma go z nami i dla nas.

Uświadomienie sobie tej zasadniczej niemożliwości poznawczego dostępu do śmierci ma bardzo ważne znaczenie w refleksji nad jej sensem; wytycza bowiem wyraźnie zarysowane granice dla naszego uzasadnionego mówienia na jej temat. Otóż w sposób uzasadniony i odpowiedzialny z filozoficznego punktu widzenia na temat śmierci możemy mówić jedynie za życia, nigdy po życiu. Śmierć postrzegamy w jej zachodzeniu – nazywałbym to – jedynie „z tej strony życia”, nigdy „z tamtej strony”. Mówiąc obrazowo, kompletną wiedzę – w fenomenologicznym znaczeniu wiedzę naoczną – na temat śmierci każdy zabiera ze sobą w chwili skonań i nie może się nią dzielić z tymi, którzy pozostają przy życiu. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest to, że gdy mówimy o śmierci, to zawsze musimy ją w jakiś sposób interpretować, ale jako zjawisko nie do końca poznane. Co więcej, tej interpretacji dokonujemy zawsze na tle świadomości sensu naszego życia z tej strony, nigdy z tamtej, czyli nigdy po śmierci. Z tej racji jest to interpretacja wybitnie jednostronna. I ta interpretacja śmierci jest często źródłem niezliczonych trudności i pojęciowych powikłań. Dzieje się tak dlatego, że interpretując śmierć jako zjawisko nie do końca rozpoznane, bezwiednie mieszamy ze sobą różne momenty, jakie się w śmierci pojawiają; nie rozróżniamy wyraźnie ich znaczenia i nie bierzemy pod uwagę charakteru ich wzajemnych powiązań.

Interpretując śmierć, dokonujemy także licznych spontanicznych syntez myślowych, w których zupełnie bezwiednie mieszamy ze sobą to, co ważne w śmierci, z tym, co wprawdzie w niej występuje, ale co nie jest istotnie ważne. Powstałe na podłożu tych syntez pojęcia nie ujmują i nie określają jasno współwystępujących ze sobą fenomenów śmierci. Zbudowane z takich niejasnych i niewyraźnych pojęć sądy nie rozróżniają tego, co w śmierci pierwotne i istotnie ważne od tego, co wtórne i niekonieczne; tego, co podstawowe i bezwarunkowe od tego, co uwarunkowane i wtórne. Dotyczy to szczególnie np. lęku przed śmiercią, protestu przeciwko niej, nadziei na dalsze nowe życie.

Jedno z takich zagadnień uwikłanych w interpretację pragnę rozwinąć nieco szerzej. Otóż w powszechnym odczuciu śmierć jest odbierana jako wydarzenie skandaliczne dla człowieka. Czy słusznie? A może śmierć jest dla człowieka czymś naturalnym? Myśl ta się nasuwa, gdyż śmierć jest powszechnym zjawiskiem życia: wszystko co żyje, umiera i bezpowrotnie przemija. Można by nawet powiedzieć, że wszystko co istnieje, jest skazane na przemijanie i dlatego umiera. Człowiek w świecie nie stanowi wyjątku, jego śmierć należałoby zatem uznać za przejaw powszechnego prawa przemijania rzeczy i zjawisk.

Jednak pogląd ten wcale nie wydaje się słuszny i w pełni uzasadniony. Kryje on w sobie właśnie liczne uproszczenia i przeoczenia, traci bowiem z oczu to, co w przemijaniu człowieka okazuje się zupełnie nowe i wyjątkowe. Otóż jest prawdą, że wszystko, co w świecie istnieje, przemija. Prawda ta wydaje się niemal truizmem. Jednak dokładniejsza analiza przemijania zjawisk w świecie, a zwłaszcza porównanie przemijania istot żywych i człowieka, odsłania w ludzkim przemijaniu zupełnie nowe momenty i to takie, które decydują o tym, iż nasze doświadczenie śmierci, jako przemijania, jest zupełnie czymś nowym, niesie bowiem ze sobą bolesną świadomość możliwości własnego niebytu jako czegoś skandalicznego. Tej możliwości człowiek nie chce zaakceptować jako swego naturalnego końca. Dlaczego?

Pierwsze, co w przemijaniu zjawisk świata natury rzuca się w oczy, a zwłaszcza w śmierci wszystkich istot żywych, to zupełna

obojętność na sam fakt przemijania. Ani poszczególne istoty żywe, ani świat jako całość nie odczuwają żadnego smutku i bólu z powodu własnego przemijania, absolutnie nie przejmują się tym, że same mogą przeminąć. I tak np. za ginącymi muchami nie płaczą muchy pozostające przy życiu. Myszy boją się co prawda kota, ale nie smucą się z tego powodu, że mogą zginąć, ani też nie lękają się o własny byt tylko dlatego, że mogą zginąć. Owce panicznie boją się wilka, ale całe stado nie urządza żałoby po zaginięciu kilku z nich. Smutek i ból z powodu przemijania poszczególnych jednostek jest wyłącznie udziałem świata ludzkiego.

Nasuwa się pytanie, czy samo przemijanie nie jest symptomem niedoskonałości świata, którą jedynie człowiek odczuwa tak boleśnie?

Przemijanie istotnie zdaje się wypływać z samej struktury świata jako całości, a zwłaszcza ze struktury przyrody ożywianej. Nie tylko życie, ale cały świat ani nie musiał zaistnieć, ani nie musi istnieć, może każdej chwili przeminąć. Na przykład wskutek jakiejś katastrofy kosmicznej (a my dziś wiemy, jak bardzo jest to możliwe) świat może w każdej chwili przestać istnieć i wtedy przemienie nie tylko życie, ale może się rozsypać cała struktura kosmiczna. Lecz w całym wszechświecie – poza człowiekiem – nikt się tym nie przejmuje. Wyłącznie człowiek jest świadomy tej możliwości i lęka się jej ze względu na samego siebie. Zwierzęta, nawet te stojące najwyżej w hierarchii zoologicznej i bliskie człowiekowi, lękają się jedynie pewnych wydarzeń, np. kataklizmów, ale nie przejmują się możliwością własnego niebytu ani niebytu świata, własne zaś przemijanie przyjmują jako coś naturalnego, bez smutku i rozpacz.

Wszystkie istoty żywe są nie tylko poddane prawu przemijania, ale z natury swej, jako żywe indywidua, są przeznaczone na to, aby przemijać i więcej nie istnieć. Lecz fakt ich przemijania wcale nie zagraża ani samym procesom życia, ani strukturze świata natury jako całości. Przeciwnie, właśnie cała natura, życie jako całość w kosmosie, utrzymuje się w bycie i zachowuje swoją gatunkową i rodzajową tożsamość dzięki powszechnemu prawu przemijania. Ginią pojedyncze osobniki czy nawet całe populacje, ale poszczególne rodzaje i gatunki trwają,

zachowując swoją tożsamość i linie rozwojowe i dlatego też w świecie natury nieustanny ruch narodzin i śmierci – to nic innego tylko przemijanie jednych indywiduów i powstawanie w ich miejsce nowych. I ten ruch w całej przyrodzie ożywionej jest warunkiem jej trwania i zachowania własnej tożsamości w rozwoju. Zatem ustawiczny ruch powstawania i ginięcia trzeba uznać za powszechne prawo odnowy i trwania życia. Zgodnie z tym prawem poszczególne osobniki żywe przemijają, ale gatunki trwają i rozwijają się zgodnie ze swą naturą, przez co zachowują w równowadze całą strukturę życia. Cała natura trwa jako ta sama i rozwija się w nieustannym ruchu narodzin i przemijania. Gdyby poszczególne żywe osobniki trwały wiecznie i gdyby w pewnych okresach nie przemijały całe populacje, to życie jako całość uległoby zaburzeniu i doszłoby do zachwiania równowagi w strukturze przyrody żywej. Można więc twierdzić, że cały świat – chyba nie tylko żywy, ale i martwy – jest tak ukonstytuowany w swej naturze, że może trwać i rozwijać się tylko poprzez przemijanie tego, co indywidualne.

W świecie natury – w całej przyrodzie – przemijanie tego, co jednostkowe, wcale nie wydaje się być objawem niedoskonałości przyrody ożywionej jako całości, ponieważ nie zagraża niebytem ani poszczególnym strukturom gatunkowym, ani całemu światu ożywi-nemu. Jest wprost przeciwnie, przemijanie tego, co jednostkowe, jest warunkiem odnawiania się i trwania wszelakich struktur żywych, w ogóle zachowania swej tożsamości gatunkowo-rodzajowej i utrzymania się ich w bycie.

Człowiek, którego egzystencja powiązana jest z całym światem przyrody ożywionej, wyłamuje się spod tego prawa, swoje indywidualne przemijanie przeżywa inaczej. On jeden w obliczu przemijania doznaje smutku, boleje nad tym, że drudzy ludzie już przeminęli i nie ma ich więcej i że on sam może w każdej chwili przeminąć. Możliwość własnego przeminienia w niebyt uznaje za skandal i nie chce się z nim pogodzić, nie chce go uznać za powszechne prawo życia. Przemijaniu własnego życia przeciwstawia pragnienie osobistego trwania. W historii ludzkiej jest to zjawisko powszechne. Skąd się ono bierze? Dlaczego-

go człowiek uparcie we własnym przemijaniu dostrzega coś skandalicznego? W imię czego protestuje przeciwko niemu?

Człowiek świadomy jest, że istnieje i że jest sobą, tym oto „ja”, zwłaszcza zaś przeżywa znaczenie własnej osobowej egzystencji w świecie. Odkrywa, iż jest dla niego wielką wartością istnieć i być sobą – „ja” osobowym. Otóż właśnie ta pierwotna i spontaniczna świadomość wartości własnej osobowej egzystencji w świecie jest podstawą przeświadczenia, iż przeznaczeniem człowieka jako bytu jest „być ku byciu”. Ta otwartość na bycie przynależy do natury człowieka jako osoby. Jako osoba człowiek pragnie istnieć zawsze i dlatego za swoje prawdziwie ludzkie zadanie – ważniejsze niż jakiegokolwiek inne zadanie w świecie – uważa utrzymanie się w bycie i stawanie się sobą w nieskończoność. To, ku czemu zmierza we wszystkich trudach i walkach, to „zdobyć” własny byt na zawsze. Poszukuje więc różnych wartości i sensu w życiu, a nade wszystko takiej Mocy Bycia, która by go ocaliła w obliczu egzystencjalnego zagrożenia.

Człowiek świadomy jest wartości i znaczenia nie tylko swojej osobowej egzystencji. Istnienie każdego „ja” osobowego jest dlań wartością samą w sobie. Każdy jeden człowiek jako osoba jest wartością jedyną i niepowtarzalną, niewymienialną i niezamienialną na jakąkolwiek inną wartość. Racją bowiem jego egzystencji w świecie jako osoby jest po prostu istnieć i być sobą.

Z czymś podobnym nie spotykamy się w żadnej sferze życia. W świecie zwierzęcym żaden osobnik nie jest jakąś szczególną wartością, nie liczy się jako ten oto jeden jedyny, jego istnienie jest wymienne i zastępowalne; jeśli nie ten, to inny osobnik ma takie samo znaczenie. Racją istnienia poszczególnych osobników w świecie zwierzęcym – racją jedyną i wystarczającą – jest wyłącznie gatunek, jego rozwój i trwanie. Dlatego gdy poszczególne osobniki przemijają, a gatunek trwa i rozwija się, ich przeznaczenie zostaje całkowicie spełnione i nie ma już żadnych racji ku temu, żeby nadal istniały. Ich przemijanie jest więc naturalnym prawem życia. Zatem fakt, że poszczególne osobniki przemijają, nie wywołuje w świecie wstrząsu, nie pozostawiają po sobie pustki i żalu, że były, ale już ich nie ma.

W świecie ludzkim jest zupełnie inaczej. Liczy się właśnie poszczególny człowiek, jego osobowa egzystencja jest bowiem wartością samą w sobie. Odejście człowieka pozostawia po sobie jakąś pustkę wśród tych, z którymi żył, żal, że był, ale już go więcej nie ma. Ma to swe uzasadnienie w tym, iż człowiek jako osoba jest jeden jedyny, niezastępowalny przez nikogo, jest sam w sobie światem, rzec można, iż racją jego istnienia jest on sam jako osoba. Dlatego też dostrzega głęboki sens w tym, żeby istnieć zawsze jako ten sam, jako to oto „ja” osobowe wbrew przemijaniu. Jest przy tym bardzo charakterystyczne, iż własne dążenie do bycia traktuje jako naturalne pragnienie swej osobowej egzystencji.

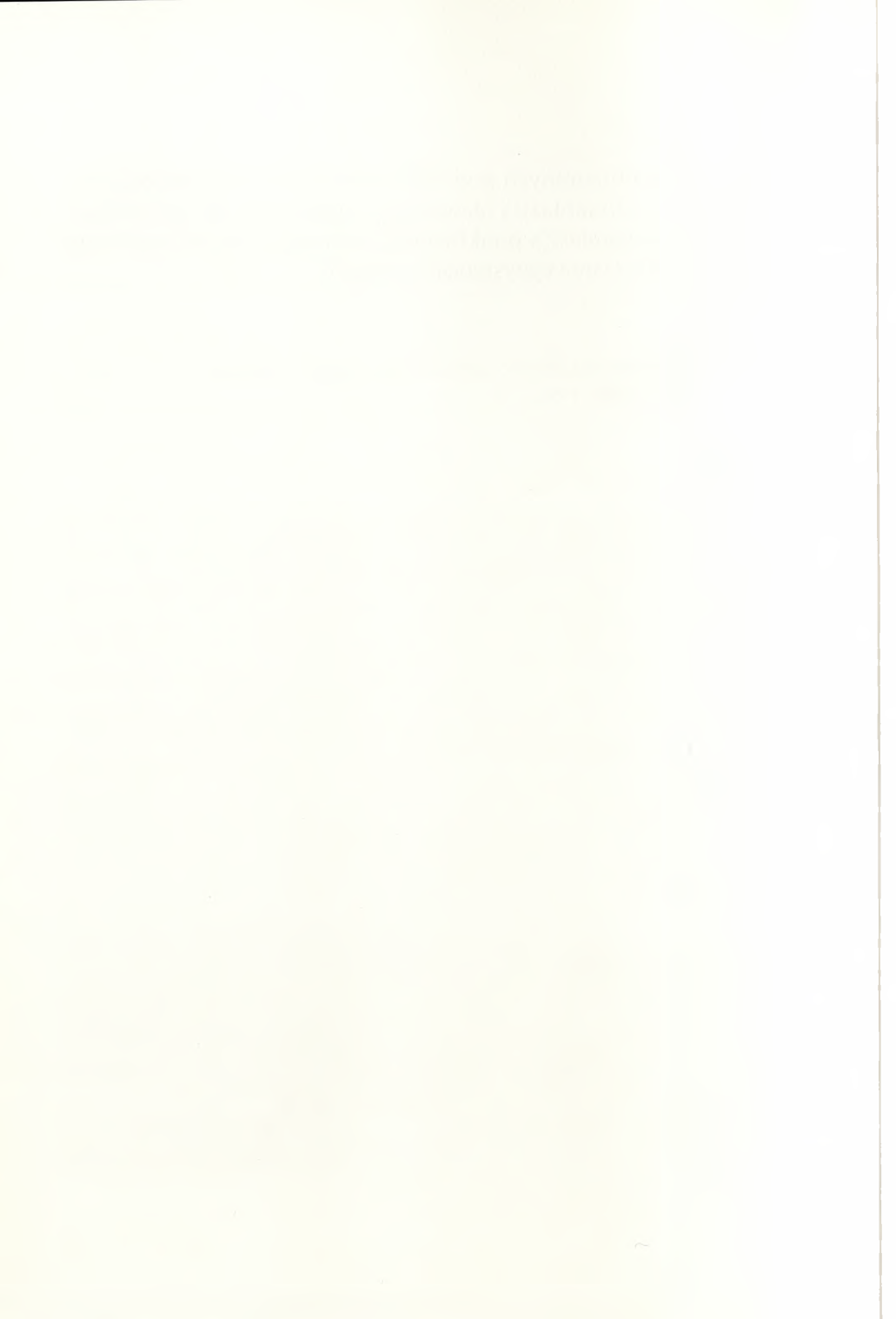
Świadomość wartości osobowej egzystencji jest więc podstawą i racją, dla której człowiek własne przemijanie przeżywa inaczej aniżeli jakiegokolwiek inne jestestwa w świecie; doświadcza go z lękiem i trwogą o własną egzystencję, ponieważ dostrzega w nim możliwość totalnej negacji własnej osobowej egzystencji, zaprzeczenie najbardziej własnej, bo ściśle osobistej racji bycia sobą. Przemijanie jest zagrożeniem jego egzystencji w świecie i dlatego swym negatywnym sensem godzi w najgłębsze naturalne pragnienie człowieka: bycia sobą zawsze. I ten radykalnie negatywny sens egzystencjalny, jaki człowiek dostrzega w przemijaniu – możliwość własnego niebytu – jest właśnie ludzkim doświadczeniem śmierci jako wydarzenia skandalicznego w stosunku do własnej egzystencji. Jako ten, którego przeznaczeniem jest „być ku byciu”, człowiek nie rozumie, jaki sens mogłoby mieć dla niego przemijanie niosące ze sobą jego własny niebyt. Protestuje więc przeciwko przemijaniu i nie akceptuje własnej śmierci jako naturalnego odchodzenia ze świata i jako naturalnego końca własnego bytu. Toczy więc ze śmiercią spór o ostateczny sens własnej osobowej egzystencji w świecie. W obliczu śmierci, która niesie ze sobą możliwość niebycia już więcej, nie gaśnie w nim świadomość wartości i znaczenia własnej osobowej egzystencji i pragnienie życia.

Taki sposób myślenia o skandalicznym charakterze śmierci swoje usprawiedliwienie znajduje w uświadomieniu sobie wartości bycia osobą i to właśnie już z tej strony życia, a nie dopiero z tamtej. Filozof

w poszukiwaniu rozumnych podstaw nadziei na dalsze istnienie nie musi uciekać się do fantazji i nieuzasadnionych marzeń, w nieznane mroczne domniemania. Za punkt wyjścia wystarczy mu, że z powagą i troską myśli o własnej egzystencji w świecie.

LITERATURA

- [1] A. Siemianowski, *Śmierć i perspektywa nadziei*, Gniezno, s. 35-39 i 53-80, 1992.



TEOLOGICZNY WYMIAR ŚMIERCI

BOGDAN CZĘSZ

POJĘCIE ŚMIERCI W CHRZEŚCIJAŃSTWIE

Zjawisko śmierci stanowi przedmiot zainteresowania, a także interpretacji różnych religii. W religii chrześcijańskiej tematyka śmierci umieszczona jest w kontekście doktryny o zbawieniu człowieka, które pozostaje w bezpośrednim związku z Osobą i dziełem Jezusa Chrystusa. Teologiczna interpretacja śmierci wchodzi w zakres osobnej dyscypliny nauk teologicznych, zwanej eschatologią.

Podejmując się omówienia teologicznego wymiaru śmierci w chrześcijaństwie, warto na samym wstępie wskazać na wspólne elementy ujęcia śmierci w chrześcijaństwie i w innych religiach. Za wspólne można uznać pojęcie śmierci rozumianej jako kres życia jednostkowego lub zbiorowego. W tym sensie też wspólny jest pogląd, że śmierć oznacza oddzielenie duszy od ciała. Augustyn w *Objaśnieniach do Psalmu 48* uważa, że sformułowanie powyższe można uznać za klasyczną definicję śmierci.

Chrześcijaństwo zna jednakże rozszerzone pojęcie śmierci. Obejmuje nim bowiem nie tylko kres życia przyrodzonego, ale także nadprzyrodzonego. W związku z tym w chrześcijaństwie mowa jest o różnych rodzajach śmierci. Obok śmierci biologicznej występuje pojęcie śmierci grzechowej i śmierci grzechowi.

Śmierć grzechowa oznacza zanik życia nadprzyrodzonego w człowieku. Jest on oczywiście skutkiem grzechu, który z tej racji nosi nazwę grzechu śmiertelnego (zapoczątkowuje stan śmierci duchowej człowieka). Fakt tego rodzaju potwierdza wyraźnie św. Paweł słowami: „byliście umarli w grzechach” (Kol. 2, 13).

Przeciwieństwem śmierci grzechowej jest śmierć grzechowi. Oznacza ona kres życia grzesznego, zerwanie z grzechem i tym samym powrót do życia nadprzyrodzonego. To pojęcie śmierci posiada więc zdecydowanie sens ascetyczno-mistyczny.

Symbolem tak rozumianej śmierci mistycznej jest chrzest. Z chrztem bowiem wiąże się usunięcie grzechu z duszy i narodziny do nowego życia (palingeneza). Chrześcijańska interpretacja śmierci biologicznej posiada wymiar teologiczny i w tym sensie jest nieporównywalna z interpretacjami zawartymi w innych religiach. Chrześcijaństwo wnosi istotne novum w spojrzenie na śmierć. Wiaże się ono bezpośrednio z Osobą Jezusa Chrystusa i wynika z Jego dzieła. Chrystus, Syn Boży, umierając na krzyżu nadał śmierci każdego człowieka nowy sens. Odtąd śmierć przestaje być po prostu kresem życia, czy odejściem z tego świata, a staje się spotkaniem z Chrystusem, który przeszedł przez bramę śmierci, także mojej śmierci. Dlatego we współczesnej teologii mówi się o spotkaniu z Chrystusem w momencie śmierci. A ponieważ jest to spotkanie z Chrystusem, to z natury swojej jest ono wydarzeniem zbawczym (każde bowiem spotkanie z Chrystusem nosi taki charakter).

ŚMIERĆ CZŁOWIEKA JAKO UCZESTNICTWO W ŚMIERCI CHRYSTUSA I W JEGO ZMARTWYCHWSTANIU (SATERIOLOGICZNY I PASCHALNY ASPEKT ŚMIERCI)

Realizm śmierci Chrystusa na krzyżu jest konsekwencją realizmu wcielenia. Jezus umiera na krzyżu w strasznych cierpieniach, zarówno fizycznych jak i duchowych. To nie jest śmierć spokojna. Zbawiciel jest świadomy czekających Go cierpień. Napawają Go one lękiem, czego potwierdzeniem jest modlitwa w Ogrójcu. Lęk był tak wielki, że na

skroniach pojawiły się krople krwawego potu (por. Łk 22, 44). Chrystus prosi Ojca, aby – jeśli to możliwe – oddalił od Niego ten kielich, ale natychmiast deklaruje gotowość wypełnienia woli Bożej.

Jezusowi przyszło umierać w samotności, w całkowitym opuszczeniu przez uczniów i przyjaciół. Zewsząd otaczała Go atmosfera szyderstwa. Chrystus milczał, ale – jak się wydaje – cierpienia duchowe przewyższały Jego cierpienie fizyczne. Dlatego w filmie A. Wajdy *Pilatus und die andere* przedstawiona jest scena, w której apostoł Mateusz podejmuje zamiar zabicia Chrystusa na krzyżu, aby przerwać gorzki dramat Jego samotności.

Zjawiskowa sprawa śmierci Chrystusa nie posiada nic z harmonii czy naturalnego bohaterstwa. Jezus umiera jak ktoś pokonany, zwyciężony. Ale właśnie w takim umieraniu i poprzez takie umieranie jakże jest podobny do nas! Jezus Chrystus przez swoją śmierć zstąpił w otchłań naszego opuszczenia i przeszedł przez bramę naszej ostatecznej samotności, która jest udziałem każdego człowieka w chwili śmierci. Brama śmierci to drzwi, przez które można przejść tylko samotnie. Nawet najbliżsi, stojący przy łożu śmierci, nie mogą w tym pomóc. Trwoga śmierci jest trwogą przed owym samotnym przejściem. Choć bramę śmierci trzeba przekroczyć samotnie, to jednak nie znaczy to, że śmierć jest przejściem ku samotności. Śmierć Chrystusa na krzyżu nadała śmierci każdego człowieka, także mojej śmierci inny sens i inny wymiar. Odtąd tam, gdzie nie może nas osiągnąć już żaden głos, żadna ludzka obecność, tam jest On – Chrystus. Umieranie nie jest już przejściem do okrutnej samotności. Chrystus bowiem przez swoją śmierć i zstąpienie do piekieł wypełnił Sobą każdą przestrzeń. Nie ma takiego miejsca, które nie byłoby napelnione Jego obecnością. Przejście więc przez bramę śmierci oznacza spotkanie z Nim. Bóg tak chciał, aby wszyscy ludzie mieli prawo uczestniczyć w tajemnicy śmierci Chrystusa i jej skutkach. Dzięki temu śmierć człowieka staje się równym dla wszystkich momentem spotkania z Bogiem. Szansę takiego spotkania mają bezwzględnie wszyscy.

Niemal wszystkie religie przedchrześcijańskie uważały, że cierpienie i śmierć są kulminacyjnym punktem oddalenia Boga od czło-

wieka. Chrześcijaństwo odrzuca ten punkt widzenia. Można powiedzieć, że śmierć Chrystusa podmieńca wszystko: ludzka śmierć staje się spotkaniem z Bogiem. Tam, gdzie u kresu życia każdy musi udać się sam, tam właśnie czeka na nas Chrystus Zbawiciel, zwycięzca śmierci. W ten sposób wypełniają się Jego słowa: *Przyjdźcie do mnie wszyscy* (Mt.1 1, 28). Spotkanie to bowiem jest absolutnie sprawiedliwe dla wszystkich ludzi. Nieskończona dobroć Boga sprawiła, by równa z istoty swej dla wszystkich ludzi brama śmierci była jednakową szansą spotkania z Bogiem w Chrystusie, czyli spotkania z takim Bogiem, jakim On naprawdę jest.

Zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią ucieleśnia się w Jego zmartwychwstaniu. Śmierć człowieka, będąc partycypacją w śmierci Chrystusa, staje się uczestnictwem w Jego zmartwychwstaniu. K. Rahner, nawiązując do Pawłowej teologii śmierci i zmartwychwstania, wyjaśnia, że Chrystus poprzez własną śmierć wprowadził w swoje człowieczeństwo zmartwychwstanie i uwielbienie ciała. Jednakże poprzez człowieczeństwo Chrystusa łaska ta została udzielona wszystkim ludziom i całemu światu. Od tego momentu każdy człowiek partycypując przez swoją śmierć w śmierci Chrystusa, uczestniczy tym samym w Jego zwycięstwie nad śmiercią i dlatego Pismo Święte mówi o „umieraniu w Chrystusie”. Innymi słowy, chodzi o dające życie współumieranie z Chrystusem, które w gruncie rzeczy jest umieraniem nie będącym śmiercią, każdy bowiem „kto żyje i wierzy w Chrystusa, nie umrze na wieki” (por. J. 11, 25). Dzięki zbawczej śmierci Chrystusa, śmierć staje się jakby przyjacielem człowieka. Św. Franciszek nie waha się nazywać śmierci – siostrą. Jest to możliwe, dlatego że pokonany przez nią człowiek staje się także jej zwycięzcą, bo umierając – zdobywa życie. W tym sensie można zrozumieć wołanie św. Pawła: „Dla mnie żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1, 21).

Miarą zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią jest Jego zmartwychwstanie. Ono ujawnia, że Miłości udało się pokonać śmierć, a przez to odmienić gruntownie sytuację człowieka. Uwielbione ciało Chrystusa jest zaczątkiem przemienionej materii całego wszechświata.

Istotne dla teologicznej interpretacji śmierci w chrześcijaństwie jest zwrócenie uwagi na to, że człowiek uczestniczy nie tylko w śmierci Chrystusa, ale także w Jego zmartwychwstaniu. Oznacza to, że przez bramę śmierci prowadzi droga do życia. Realizuje się dziwny paradoks: by żyć wiecznie, trzeba czasowo umrzeć. Dzień śmierci jednak staje się dniem narodzin do nowego, innego życia. Dlatego starożytni chrześcijanie nazywali dzień śmierci po prostu *dies natalitiae* – dzień narodzin dla nieba. Jest to konsekwencją włączenia człowieka w tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa, czyli w tajemnicę paschalną. W tym kontekście zrozumiałe stają się nawoływania św. Pawła do „radośnej nadziei” (por. 1 Tes. 4, 13-14; 1 Kor. 15, 54-55).

Mając powyższe na uwadze można mówić, że śmierć jest wyzwoleniem. Nie chodzi tu o wyzwolenie od uciążliwości życia (choć jest to faktem).

Teologiczny aspekt śmierci ukazuje nam nie wyzwolenie „od czegoś”, lecz wyzwolenie „ku czemuś”. Jest to wyzwolenie ku temu, co Bóg zamierzył dla człowieka i ku czemu – często podświadomie – człowiek wyrывa się. Śmierć rozważana w tym świetle jest „wielką inicjacją”, objawieniem się świata duchowego, przenikniętego przez Ducha Bożego oraz zjednoczeniem człowieka z tym światem.

W tym sensie śmierć nosi znamiona wydarzenia prawdziwie sakramentalnego. Jest inicjacją życia bez zasłony i tym samym spełnieniem tego, co chrześcijanin antycypował już poprzez sakrament chrztu i Eucharystii. Jeśli śmierć jest spotkaniem z Bogiem, to siłą faktu jest ona także wydarzeniem prawdziwie sakramentalnym (do istoty sakramentu bowiem należy spotkanie z Bogiem). Słusznie więc K. Rahner określa śmierć jako *Uhersakrament* – prasakrament.

CZY MOŻNA NAZWAĆ ŚMIERĆ DOBREM? ŚWIADECTWA TRADYCJI

Nazwanie śmierci dobrem nie jest obce myśli starochrześcijańskiej. Potwierdzeniem tego jest dzieło napisane przez wielkiego Ojca Kościoła – św. Ambrożego (+397) noszące właśnie tytuł: *De bono mortis* (*O dobru śmierci*). Autor stawia w nim tezę, że śmierć jest dla człowieka wydarzeniem wręcz opatrnościowym. Życie na tym świecie bez kresu

stałoby się koszmarem. Śmierć stanowi zatem moment decydujący o końcu naszych doczesnych cierpień. Zdaniem św. Ambrożego „śmierci wprawdzie nie było w naturze, lecz zamieniła się w naturę, albowiem nie od początku Bóg ustanowił śmierć, lecz dał jako lekarstwo... po popełnieniu przestępstwa, bowiem życie ludzkie w nieustannym trudzie i niezmiennym wzdychaniu zaczęło być nędzne i należało położyć kres nieszczęściom, by śmierć przywróciła, co życie utraciło„ (*O życiu brata Satyra*, II, 47). To prowadzi go do konkluzji, że śmierć „nie tylko nie jest złem, ale owszem jest dobrem” (tamże).

Kształtowaniu pojęcia śmierci w kategorii dobra sprzyja żywy od początku w chrześcijaństwie pogląd, że śmierć jest nie tyle odejściem, ile raczej przejściem. Św. Cyprian, męczennik († 258) wyraził to krótko: „Non est exitus, sed transitus” (*O nieśmiertelności* 22). Św. Ambroży natomiast dopowiedział: „ad vitam reditus” - „powrót do życia” (*O dobru śmierci* 8, 32).

Sens śmierci w tym ujęciu nie polega więc na tym, że kończy się życie człowieka na ziemi, lecz na tym, że przez śmierć człowiek przechodzi do życia. Co więcej, to właśnie życie stanowi właściwą formę bytowania człowieka. Śmierć nie jest więc nieodwracalnym końcem, lecz początkiem nowej egzystencji. W tym kontekście należy rozumieć słowa św. Ambrożego: „prośmy, byśmy wyrwani zostali z głupiego świata, przestali tułać się ustawicznie, byśmy powrócili do owej ojczyzny i naturalnego domu. Na tej ziemi bowiem jesteśmy przybyłszami i pielgrzymami” (*O życiu brata Satyra* II, 33).

Według nauki Ojców Kościoła, śmierć jako przejście (*transitus*) jest równocześnie spotkaniem. Śmierć oznacza połączenie się z Chrystusem. Jest więc nie tylko przejściem ku czemuś (ku życiu), lecz jest nade wszystko przejściem ku Komuś – ku Chrystusowi. Pozwala to człowiekowi oczekiwać śmierci nie tylko z radością, ale także ze swego rodzaju niecierpliwością, która wynika z możliwości zaspokojenia pragnień i tęsknot ludzkich. Św. Cyprian przedstawia to w obrazowej formie: „Jakiż to zaszczyt wyjść z tego świata bezpiecznie i radośnie, wyjść w chwale spośród doświadczeń i ucisków, zamknąć na chwilę oczy, którymi się oglądało ludzi i świat i zaraz potem otworzyć, aby

ujrzeć Boga i Chrystusa. Jakże wielka prędkość owej szczęśliwej podróży. W jednej chwili zostaniesz odebrany ziemi, aby znaleźć się w Królestwie niebieskim" (*Do Fortunata*, 13).

Interpretacja śmierci w kategoriach połączenia się z Chrystusem prowadzi starożytnych chrześcijan do entuzjazmu męczeństwa. Męczeństwo jest uważane przez nich za łaskę, której Bóg udziela wybranym. Łaskę tę przyjmują z wdzięcznością, albowiem daje im ona nie tylko możliwość pełniejszego upodobnienia się do Chrystusa w Jego męce, ale przede wszystkim stanowi okazję do szybszego połączenia się z Nim samym. Dlatego pragnienie śmierci męczeńskiej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa staje się czymś naturalnym. Chrześcijańskie pokonują wrodzony lęk przed umieraniem, a perspektywa śmierci męczeńskiej napawa ich entuzjazmem. Nie jest to oczywiście pragnienie śmierci dla śmierci (i nie ma nic wspólnego z jakąś manią samobójczą), lecz jest radosną akceptacją śmierci męczeńskiej, dzięki której można dostąpić łaski szybszego połączenia się z Chrystusem. W tym znaczeniu śmierć jest dobrem. Taki sens mają też słowa jednego z największych męczenników chrześcijańskich – św. Ignacego Antiocheńskiego (†107): „Wyświadczyć mi tę największą przysługę i pozwólcie mi złożyć siebie Bogu na ofiarę, skoro ołtarz ofiarny jest już gotowy... Jestem niejako pszenicą Bożą i gdy na mąkę zmielą mnie zęby dzikich bestii, stanę się czystym chlebem Chrystusowym ... Za nic mam cały świat, aż po krańce ziemi, za nic wszystkie królestwa doczesne. Więcej sobie cenię śmierć w Chrystusie Jezusie, niż największe ziemskie królowanie. Szukam tylko Tego, który za nas umarł; pragnę tylko Tego, który dla nas zmartwychwstał. I oto właśnie nadeszła chwila moich prawdziwych narodzin. Zrozumcie mnie więc bracia i nie zagradzajcie mi drogi do prawdziwego życia... Zrozumcie mnie; ja wiem, co najbardziej wyjdzie mi na korzyść. Właśnie teraz dopiero zaczynam być naprawdę uczniem Chrystusowym. Niechże więc żadna istota, widzialna czy niewidzialna, nie troszczy się o mnie – abym mógł pojąć Jezusa Chrystusa. Niech mię palą, krzyżują, rzucają na pastwę zwierzętom, niech mię ćwiartują, rozdzierają, niech mi łamią kości, miażdżą członki, a nawet całe ciało, niech mi zadają najbardziej szatańskie mę-

czarnie – na wszystko jestem gotów, byle osiąść Jezusa Chrystusa” (*List do Rzymian*).

PODSUMOWANIE

Z danych powyżej przedstawionych wynika, że chrześcijaństwo zna uwolnienie człowieka od lęku przed śmiercią, choć nie utożsamia się ono z uwolnieniem od lęku przed umieraniem. Śmierć, która jest przejściem do życia i do bytowania z Chrystusem, traci swój oścień. Uzasadnione są więc w Piśmie świętym zachęty do radosnej nadziei. Za programowe można uznać słowa św. Pawła: „Nasza ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebego ciała” (Flp 3, 20-21).

Trzeba więc śmierć przyjąć nie tylko jako prasa-krament, ale także jako wielką boską niespodziankę! Dać się zaskoczyć i zdumieć ponad wszelkie przewidywania.

LITERATURA

- [1] Z. Boros, *Mysterium mortis*, Warszawa, 1985.
- [2] B. Czesz, *Entuzjazm eschatologiczny jako świadectwo wiary u Ojców Apostolskich*, Ateneum Kapłańskie 21, 264-271, 1979.
- [3] W. Granat, *Eschatologia*, Lublin, 1962.
- [4] W. Hryniewicz, *Nadzieja zbawienia dla wszystkich*, Warszawa, 1989; *Bóg naszej nadziei*, Opole, 1989; *Dramat nadziei i zbawienia*, Warszawa, 1996.
- [5] A. Jankowski, *Eschatologia biblijna Nowego Testamentu*, Kraków, 1987.
- [6] J. Ratzinger, *Eschatologia. Śmierć i życie wieczne*, Poznań, 1984.
- [7] R. Rogowski, *Światłość i tajemnica*, Katowice 1986.
- [8] *Wobec śmierci*, Ateneum Kapłańskie 428-430, 1980.





